N^RO 30

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 6 *Sierpnia* 1828 *Roku.*

I.

HOROSKOP.

Powieść Wan-der-Welda.

(Ciąg dalszy)

Rozdział IX.

Skończyła się tragedya, zaczęta od śmierci Porto-Carrero. Kardynał Xiąże uderzył z woyskiem swoiém na Króla, lecz artyllerya francuzka przełamała nieprzyiacielską piechotę. Noc zakończyła bitwę, a o świcie woysko nieprzyiacielskie cofało się w nieładzie.

Mussard wysłany był do Króla z doniesieniem o wypadkach dnia tego. Henryk otoczony sztabem swoim, słuchał opowiadania niebezpieczeństw iakich doznał waleczny Kapitan Sireuilh, który dopiero co uszedł rąk Gubernatora Miasta Amiens, schwytany w mieście, gdzie się dostał za pomocą zakonników Opactwa Saint-Tahu. Sireuilh przedsięwziął wydadź miasto Królowi; lecz go zdradzono; — on sam szczęściem ocalił się ucieczką, będąc wprzód świadkiem, iak wielu iego spólników powieszono. Był ieszcze okryty suknią płócienną, iakiéy używali posługacze klasztorni; w tym to ubiorze stanął przed Królem.

— Piękne ma suknie Kapitan Sireuilh! rzekł Król uradowany zwycięztwem. — Lecz Kapitan, który się pochlebnieyszego przyięcia spodziewał, odpowiedział mu śmiało: — Nayiaśnieyszy Panie! gdybym zamiast dla przywrócenia Amiens pod władzę W. K. Mości, udał się tam był na miłostki, lub w celu szukania żony, byłbym wziął wytwornieysze suknie!

Kilku szlachty chciało mu ganić użycie takich wyrazów, lecz Król zamknął im usta mówiąc: Daycie pokóy Panowie; zbłądziłem, na honor; a obracaiąc się do Kapitana, dodał uderzaiąc go przyiaźnie po ramieniu: Nie chciałem cię obrazić, biedny Sireuilh, idź, nagrodzę cię. Obrócił się wtedy do Mussarda i słuchał iego rapportu. O! rzekł wesoło, skoro młody officer skończył swoie opowiadanie: Arcy-Xiąże przybył iak żołnierz, ale odszedł iak tchórz. Jak się [illegible]n zdaie? Czyliż nie wypada odprowadzić go kawałek drogi?

— Nie radzę tego W. K. Mości, odpowiedział Morney. Zdobycie Amiens nayważnieyszą dla nas iest rzeczą; odwrót Arcy-Xięcia otworzy nam iego bramy. Prócz tego Kardynał chce w Dourlens zaiąć ważne stanowisko, i nierostropną byłoby rzeczą zmuszać go do walki, którą stare iego pułki piechoty uczyniłyby morderczą, albo przynaymniéy niepewną.

— P. Marszałek rozkazał mi uwiadomić W. K. Mość, że tego samego iest zdania,

rzekł Mussard spoglądaiąc na wały Amiens, które widać było z daleka.

W téy chwili uwiadomiono, że poselstwo z miasta prosi o posłuchanie. Król udał się do innéy części namiotu, a wkrótce wprowadzono dowódzcę Hiszpańskiego, Hermantello, ławników z Amiens i dwóch ligistów Fianvillera i Olencoura; wszyscy nosili na smutnych twarzach ślady cierpień i głodu. Ci ostatni przechodząc koło Mussarda, rzucili nań tak zło-wróżbę spoyrzenia, iż się mimowolnie wzdrygnął. Weszli wszyscy do drugiego przedziału namiotu, a drzwi płócienne zasunęły się za niemi.

Posłuchanie było długie. Nakoniec Pułkownik Vic, doświadczony woiownik i officer, znany ze swoiéy surowéy karności, był przywołany do namiotu, a poselstwo wkróce się okazało. Dowódzca hiszpański szedł ze spuszczonemi od wstydu oczyma; towarzyszył mu Pułkownik Vic. Wsiedli oba na konie i wielkim pędem pośpieszyli ku miastu.

Ławnicy wyszli; zdawało się, że się pozbyli wielkiego ciężaru, i rozmawiali po cichu z twarzą radośną. Fianvillers i Olencourt szli za niemi uśmiechaiąc się gorzko.

— Jak zuchwali są ci dway ligiści, rzekł Mussard do Kapitana, który stał obok niego. Jak śmieli stanąć przed Królem?

Zaledwie tych słów dokończył, gdy officer wyszedł z głębi namiotu i rzekł mu poważnie: Król Jegomość chce mówić z tobą natychmiast Panie Kapitanie. Mussard udał się za nim. Król przechodził się po namiocie: skoro uyrzał młodego officera, zbliżył żywo ku niemu i ostro spoyrzał na niego. — Spokoyny wzrok młodzieńca wytrzymał bez zmięszania spoyrzenie swoiego Pana.

— Nie iestem z ciebie zadowolniony Mussardzie, rzekł Monarcha. Znam ia namiętności, i mogę przebaczyć wiele błędów które z nich powstaią, lecz prawa familii szanować należy.

Dręczyłeś swoiém poszukiwaniem Pannę Fianvillers, pomimo woli rodziców znanéy ci dobrze; a iéy oyciec, któremu własny zamek nie był bezpiecznêm przed tobą schronieniem, chcąc oszczędzić ucznia Morneja i iednego z moich kapitanów, musiał mimowolnie udać się do Amiens.

— Nayiaśnieyszy Panie! to iest okropna potwarz, zawołał Mussard.

— Strzeż się zaprzeczać czyny, o których prawdzie przekonany iestem, rzekł Król rozgniewany. Nie wdzierałżeś się nigdy potatemnie do zamku Fianvillers? Mussard myśląc o tém, co mu się w pawilonie zdarzyło, zapłonił się mocno i milczał.

— Twoie postępowanie zniewoliło mię do zupełnego przebaczenia Baronowi Fianvillers i iego przyszłemu zięciowi, dodał Monarcha. Nakazuię ci, iak twóy Król, abyś się odtąd spokoynie zachował względem téy familii; pierwszy twóy zamach przeciw nim zaprowadzi cię do Bastylli. Daię ci na to słowo Królewskie.

— Mussard skłonił się w milczeniu i chciał odeyść.

— Jeszcze iedno słowo, rzekł Henryk. Donoszą, że waleczny rządzca Amiens był zastrzelony na twóy rozkaz przez Szwaycara w ostatniey bitwie. Jakże mam o tém sądzić.

— Wyzwałem rządcę do walki, odpowiedział Mussard płonąc się z gniewu. Odmówił, i w téy saméy prawie chwili spadł z konia, zabity przez żołnierza, mimo woli moiéy. Za późno przybyłem aby iego rękę wstrzymać.

— Otóż znowu późno przybyłeś, iak przy zdobyciu Amiens, Kapitanie! rzekł Henryk żartuiąc z niego. — To znowu iest

skutkiem twoiéy złéy gwiazdy! Każ przyyść temu Szwaycarowi, chcę z nim mówić.

— Kartacz hiszpański roztrzaskał mu głowę, zaraz po śmierci Kapitana, rzekł Mussard przerażony tém żądaniem.

— Porto Carrero był wujem twego rywala? zapytał Król po krótkiéy chwili milczenia.

— Tak iest Nayiaśnieyszy Panie! odpowiedział Mussard, a zimny pot z iego czoła spływał. — Tym więc sposobem wystrzał Szwaycara był tylko dla mnie korzystnym, odpowiedział Henryk; bo gdyby ten waleczny żołnierz żył ieszcze, Amiens nie byłoby się poddało. Ale to nic nie znaczy. Nie chcę, aby moi żołnierze zaspokaiali swoie namiętności, pod pozorem służenia moiey sprawie. Jeżli kazałeś zabić twoiego rywala, postąpiłeś raczéy iak bandyta, a niżeli iako rycerz i szlachcic!

— Niechay J. K. M. raczy mię wysłuchać...., rzekł Mussard nie posiadaiąc się;

— Dość tego, rzekł Król odwracaiąc się. Odéydź Kapitanie Mussard, a pamiętay na moie słowa.

— Młody officer wyszedł z namiotu królewskiego, do ostatniéy rozpaczy przywiedziony.

Rozdział X.

Horyzont zaciemniał się także nad zamkiem Fianvillers, w którym stary Baron rozjątrzony, przechodził się po sali swoich przodków. Były tam także iego żona i córka, zalane łzami, gdy tymczasem Oyciec Józef siedząc blizko okna z oczyma zwróconemi ku niebu, zdawał się głęboko rozmyślać. Olencourt zaś oparty o pałasz, bawił się niespokoynie z iego rękoieścią stalową.

— Sądzicież więc, że te wszystkie płacze wstrzymaią mię od dotrzymania słowa szlecheckiego! zawołał stary baron. Nie, na grób święty! nic dla was lepszego nie pozostaie nad poddanie się moim życzeniom; bo iestem gotów skłonić was siłą do posłuszeństwa, którego mi odmawiacie.

— Pozwoliłżeby ci twéy honór Olencourze przyiąć rękę młodéy osoby, która ci odmawia serca! rzekła Pani Fianvillers błagaiącym głosem.

— Kocham, Pani, odpowiedział tenże kłaniaiąc się ceremonialnie; kocham i spodziewam się wszystkiego po czasie i nawyknieniu. Lecz choćbym nawet nie kochał, honór, do którego odwołuiesz się Pani, skłaniałby mię ieszcze do nalegania o przyspieszenie związku, którego z takim zapałem pragnę! Niechay nikt nie powie, że Baron d' Olencourt uległ nędznemu heretykowi.

— Te wyrazy odkrywaią całe twoie serce, rzekła baronowa wzdychaiąc: biedna Emmo! dodała.

— Milcz nierozsądna matko! zawołał Fianvillers okropnym głosem. Moie przedsięwzięcie iest tak niewzruszone iak wieże moiego zamku. Jutro oyciec Józef połączy tę młodą parę, choćby nawet piorun miał nas wszystkich zniszczyć u stóp ołtarza.

Na te słowa starzec podniósł się smutnie i zbliżył się do barona z powagą. Nigdy, rzecze głosem stałym, wznosząc wyschłą rękę, nigdy panie baronie nie pobłogosławię związkowi Bóg który przeklął.

— Czyliż d'Olencourt nie iest dobrym katolikiem? zapytał Fianvillers pełen gniewu. Cóż masz przeciwko związkowi iaki chcę z nim zawrzeć?

— Oblubienica nie powinna iść za mąż odpowiedział starzec; znaki niebieskie sprze-

ciwiaią się temu. Ułożyłem tema iéy urodzenia z całą dokładnością przepisów oznaczonych przez wielkiego nauczyciela naszego Łukasza Gauric; a moie rachuby potwierdziły horoskop, który wyrzekłem o niéy przed szesnastą laty. Jéy małżeństwo zrządzi iéy zgubę i iéy małżonka! Wierz doświadczeniu i nauce moiéy, Emma powinna wziąść suknie zakonne.

— Dosyć często powtarzałeś te wszystkie przepowiednie, rzekł baron, i gdyby nie szacunek, iaki winieném twoiéy sukni, móy oycze, odesłałbym cię do tych dusz słabych które się poświęciły dworowi i do ich ulubieńców. Z resztą iak ci się podoba; ia Bogu dzięki znaydę łatwo kapłana który pobłogosławi związek moiéy córki.

— Człowiecze niewierny! zatwardziały grzeszniku! zawołał starzec, wyciągaiąc z pod sukni kartkę zielonego pargaminu, zapełnioną znakami i cyframi; zmuszasz mię do odkrycia okropnéy taiemnicy; twoia nawet głowa nie będzie wolną od gniewu niebios. Oto iest horoskop twoiéy córki; kosztował mię długie bezsenne nocy. Przeznaczeniem iest Emmy zabić własną ręką małżonka i siebie.

— Jezus Marya! zawołała baronowa i bez przytomności padła na ręce swoiéy córki.

Fianvillers zatrzymał się przez chwilę iakby uderzony przestrachem. Patrzał na córkę, któréy oczy były zalane łzami; iego żona przychodząc do zmysłów rzuciła się do nóg iego.

— Nie, rzecze mu, ty nie zrządzisz naszego nieszczęścia, nie zmusisz matki, aby cie nienawidziła.. Baron podniósł ią z wzruszeniem; ale iego wzrok spotkał się z wzrokiem Olencoura, który się uśmiechał na widok iego słabości.

— Nie! zawołał uderzony tym niemym wyrzutem; same gwiazdy nie zmienią woli moiéy.

I oddalił się, a za nim iego zięć przyszły. Emma pozostała kilka chwil obok matki a ściskaiąc ią mocno i po raz ostatni, zawołała: tak, to iest ostatnia moia ucieczka!

Po tych słowach wybiegła z sali.

Rozdział XI.

Burza kołysała starożytne drzewa zwierzyńca należącego do zamku Fianvillers. Grad gwałtowny niszczył żniwa nieszczęśliwych włościan, a co chwila zaciemnione niebo otwierało się przez całą przestrzeń swoię, i przedstawiało widok morza ognistego. Moussard, obwinięty płaszczem, nie dbaiąc na burzę, stał obok małéy furtki gdzie miał zwyczay oczekiwać kochanki. W nieiakiéy odległości, pod wielkim dębem, Franciszek, wierny iego koniuszy trzymał za uzdeczkę trzy konie, które rzucały się za każdym błyskiem piorunu: biała postać zbliżyła się nagle, a Emma, blada i bez tchu, padła na ręce młodego kapitana..

— W tobie iuż tylko moia nadzieia! zawołała zalana łzami.

— Opuścisz oyca i matkę a udasz się za małżonkiem. Pismo święte nie przepisałoż ci twego obowiązku Emmo? rzekł przyciskaiąc ią czule do serca.

— Niestęty! tak mówi pismo ś. i ia powinnam temu wierzyć, odpowiedziała młoda dziewica; lecz sądziłam że umrę z bolu widząc zamykaiące się za mną bramy zamkowe.

Tak mówiąc Emma dała się zaprowadzić aż do wielkiego dębu, gdzie czekał Franciszek z końmi: Mussard wziął ią na ręce, posadził na siodle, i sam skoczył na konia, i wziął za cugle konia Emmy, ale w tem wołanie posłyszeli od furtki zamkowéy.

Emmo! Emmo! także to chcesz opuścić matkę! Dway kochankowie zatrzymali się przelęknieni, a Baronowa przybiegłszy do córki, rzuciła się w iéy objęcie i oblała ią łzami. Nie lękay się moich wyrzutów rzecze z boleścią. Nie pomogę iuż twemu szczęściu. Z Olencourem byłabyś nayniesczęśliwszą. Idź za mężem którego sobie wybrałaś. Błagać będę świętych aby mieli nad wami opiekę. Niestęty! czemuż nie możesz mieć błogosławieństwa oycowskiego! niech mu Bóg przebaczy ale zranił nayboleśniey serce twoiéy matki.

Łkania przytłumiły iéy głos i zaledwie wyrwać się mogła z objęcia Emmy. — Unosisz z nią ostatnią pociechę moiego życia, mój drogi synu rzekła do Moussarda, kochay ią tyle, ile na to zasługuie. A ieżeli się dowiem że iest szczęśliwą, wiadomość ta osłodzi ostatnie chwile mego życia.

Jeszcze raz uściskała córkę i dała iéy znak aby się oddaliła.

Spieszmy się, spieszmy, zawołał Moussard biorąc zapłakaną dziewicę w objęcia swoie i poiechali szybkiem krokiem, a tymczasem biedna matka z rozdartem sercem spoglądała na córkę oddalaiącą się na zawsze z domu rodzicielskiego.

Rozdział XII.

W zatoce którą tworzy rzeka Alcé wpadaiąc w rzekę Somme, o dwie mile od Corbie, leżał na wysokiey skale stary warowny zamek Dourcha, który został własnością domu Mussardów po wygaśnieniu bocznéy linii. Musard znaydował się w iednéy z sal tego zamku, przypatruiąc się smutnie gęstym lasom do koła go otaczaiącym; gdyż wielkie drzewa, a szczególniéy stare dęby, okrywały pochyłość skalistego wzgórza, na którym wznosił się zamęk i rozciągały swoie gałęzie aż nad mury tego dawnego mieszkania, a tém samém czyniły go ieszcze posępnieyszem. Droga prowadząca na górę po nad lasem, z obu stron okryta była cierniami i krzakami, a drzewa łącząc swoie gałęzie tworzyły sklepienie, przez które, promienie słońca przebić się nie mogły.

Facyatą tego gmachu iednego z naydawnieyszych w téy prowincyi, a niegdyś należącego do krzyżaków, prawie zupełnie się waliła. Bluszcz i inne wiiące się krzewy pokrywały mury, tworzyły festony po nad gotyckiemi oknami i nie dopuszczały promieni dziennych, z trudnoścą wchodzących przez szkła dziwacznie pomalowane. Szczątki obicia wiszące po ścianach, swiadczyły o ile byli niedbałemi ostatni dziedzice tego zamku. Emma siedziała niedaleko od męża w wielkiém krześle gotyckiem i haftowała ozdoby do kaplicy Nayświętszey Panny. Nie kiedy łza cicha zrosiła iéy powieki, lecz natychmiast ie spuszczała, usiłuiąc ukryć przed mężem uczucia, które pragnęła zamknąć w swoiem sercu

— Takież to szczęście czekało cię ze mną!

zawołał tenże z wyrazem głębokiego smutku:

Niestety! Czemuż Bóg dozwolił abyś mnie poznała.

— Nie mów tego Waleryanie, rzekła uśmiechaiąc i zbliżaiąc się do niego. Cierpię, to prawda, lecz mimo cierpień moich szczęśliwsza iestem przy tobie a niżeli byłam na łonie rodziców. Nasza miłość wzaiemna, powinna wspierać naszę odwagę; — przestaię na losie moim i ty Waleryanie powinieneś....

— Ty przestaiesz, Emmo! niech ci Bóg wynagrodzi te szlachetne zmyślenia przez które chciałabyś mnie uspokoić. Lecz ta bladość na twarzy, te łzy w oczach, wszystko mówi żeś nieszczęśliwą; a ta myśl że sam iestem sprawcą twoiego nieszczęścia do rozpaczy mię przywodzi.

— Miéy trochę cierpliwości Waleryanie, rzekła Emma błagaiącym głosem. Pamiętay, że iestem słabą; nagła śmierć moiego oyca, żal moiéy matki, zadały głęboką ranę moiemu sercu; lecz ią czas i modlitwy zagoią, a potem będę szczęśliwą.

— Szczęśliwa w téy samotności, zawołał z goryczą Moussard, gdzie się z przestachem ukrywamy przed ludźmi, i gdzie się lękać trzeba co chwila, aby nas nie zdradzono.

— Lecz w samotności mieszka szczęście — rzekła Emma ściskaiąc męża. Ach! ieśli ty mnie nie porzucisz, chętnie przebędę tu resztę dni moich. I w tych lasach, słońce, dzieło Boga ukazuie się, a wszędzie gdzie tylko przyświeca, błogosławi związkowi swoich dzieci.

— Żono nay droższa! rzekł Mussard przyciskaiąc ią do łona. W tym nagle zbladł przestraszony. Usłyszał bowiem tentent konia rozlegaiący się po głuchym lesie i wkrótce uyrzał uzbroionego człowieka na koniu, którego zbroia błyszczała pomiędzy drzewami... Zbliżał się spiesznie do zamku na pysznym czarnym rumaku. Mossard iuż chwycił za rękoieść miecza, i gotów był bronić przystępu do swego schronienia, gdy poznał swego walecznego pułkownika, zacnego Mornaia, który powiewaiąc nad głową, kapeluszem ozdobionym piórami, wspinał konia ażeby prędzéy zbliżyć się do przyiaciela. Za chwilę stanął przy swoim uczniu.

— Czyli w tém mieyscu powinienem cię znaleść móy biedny przyiacielu? rzekł pułkownik ściskaiąc go za rękę.

— Ale ty sam Panie pułkowniku iakim sposobem odkryłeś moie schronienie.

— Udałem się do twoiéy maiętności Mussardzie, odpowiedział Mornay, lecz twóy stary intendent wypełnił swoię powinność. Prawie mi przed nosem drzwi zamknął. Lecz gdym nastawał, gdy mu wymieniłem moie nazwisko, daiąc słowo honoru że dochowam taiemnicy, natenczas powiedział mi, gdzieś się schronił.

— Z duszy serca rad cię oglądam w moiéy pustyni, rzecze Mussard z bolesnem uśmiechem; otóż widzisz dokąd mnie doprowadziły łaski naszego Pana. Tylko ci, którzy należeli do ligi dobrze wychodzą

im służą wszelkie przywileie a wierni poddani Króla uciemiężenie znoszą. Naylepiéy iest woiować z nim....! Lecz dodał, przesuwaiąc rękę po czole jak gdyby chciał oddalić natrętne myśli, iakie wiadomości przynosisz mi od świata? Żyiemy tu iak gdybyśmy byli wyrzuceni na wyspę wielkiego Oceanu.

— Mamy wiele do mówienia z sobą, rzekł Morney oglądaiąc się w koło siebie, i usiłuiąc przemódz smutek, którém go przeymowało położenie iego nieszczęśliwego ucznia. Oto, rzekł wesoło, każ mi dać co do ochłodzenia się, słońce porządnie piecze, a taka droga mocno utrudzi podróżnego.

— Emma z pośpiechem wzięła klucze i wyszła z sali.

— Czyliż ty się istotnie ożeniłeś Panną Fianvillers? zapytał Morney ponuro, gdy się oddaliła.

— Stary duchowny naszego kościoła pobłogosławił nasze małżeństwo. Dway zakonnicy do których się udałem przez wzgląd na Emmę, nie chcieli dać ślubu; ani dary, a ni groźby nic u nich nie wskórały.

— Domyślałem się czegoś podobnego, rzekł Morney zamyślony. Lecz posłuchay co ci mam powiedzieć, nim twoia żona nadeydzie: nie iest ieszcze przygotowaną aby się o tém dowiedzieć mogła. Fianvillers umarł.

— Już wiemy o tém, rzekł Mussard, westchnąwszy. Biedna Emma wiele łez wylała.

— Lecz nie wiesz zapewne co zawiera iego testament, odpowiedział Morney. Ogłasza wasze małżeństwo za nieważne.

— To niepodobna! zawołał Mussard przerażony: poświęcił ie nasz kościół.

— Emma iest ieszcze małoletnią, mówił daléy Morney wzruszaiąc ramionami, i porwałeś ią w brew woli oyca. Wiesz dobrze, że mimo edyktu w Nantes, ślub dany przez xiędza ewangielickiego nieważnym iest w oczach kościoła rzymskiego.

— O nieszczęśliwe przeznaczenie! zawołał Mussard w rozpaczy.

— Jeszczem nie skończył, rzekł Mornay. Testament odeymuie Pani Fianvillers wszelkie prawa nad iéy córką, i umieszcza Emmę pod opieką pułkownika Morlier, iednego z nayzapaleńszych stronników ligi. Pułkownik Morlier złożył Królowi testament, Król go potwierdził we wszelkich warunkach.

— A czy nie mogłeś nic zrobić dla mnie Pułkowniku? rzekł Mussard z narzekaniem i gorzkim wyrzutem.

— Niczego nie zaniedbałem; lecz Król iest zbyt zagniewany. Od czasu wzięcia Amiens, nie chce o tobie słyszeć, a ieszcze przez to porwanie do reszty go rozjątrzyłeś. Morlier i d' Olencourt maią pozwolenie ściągać się wszędzie, i zatrzymać gdziekolwiek cię znaydą.

— Biada Olencourtowi, ieźli mię napotka, zawołał Mussard z wściekłością.

— Tylko tę radę mogę ci dać, rzekł Morney. Uciekay z Francyi z twoią żoną. Dam ci listy do Elektora Kolonii, który przyiął naszę wiarę, i potrzebuie walecznych ludzi.

— Dziękuię ci za twoie dobre chęci, rzekł Mussard, lecz nie mogę z nich korzystać. Emma nosi zakład moiéy miłości i nie zniesie trudów długiéy podróży.

— To źle, zawołał Morney. Niechay Bóg strzeże, aby nie odkryto schronienia twoiego, bo zginiesz nieomylnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

Sri-pancham w Bengalu. Tak nazwana iest cześć bogoni *Sarasvati*, bogini sztuk i mowy; przez gorące do niéy modły głupiec może się przemienić w uczonego człowieka. Jedném z nazwisk téy bogini, iest Sri, zkąd i nazwanie uroczystości wzięło początek; panchami znaczy piątą lunacyą, a podług zwyczayney mitologii, którą za pierwiastkową uważać można, Sarasvati, iest małżonką Bramy, ale czciciele Visznu mniemaią, iż była nayprzód iego małżonką, i że on ią odstąpił Bramie, ponieważ kłóciła się z Lakchmi i Ganga dwiema innemi iego żonami; z tegoż powodu ustąpił on również i Gangę Sywie, i przestał na Lakchmi, sądząc, iż nawet Bóg nie mógł więcéy iak iedną rządzić kobietą. Godną uwagi iest rzeczą, iż Sarasvati iest koloru białego, iak gdyby źródło sztuk i umieiętności, pochodziło z zachodu lub z północy! Wyobrażenie iéy oszpecone iest mnóstwem członków; niektórym iéy posągom świeżo przez artystów Indyyskich kształtowanym, nie zbywa ani wymiarów, ani ozdobności.

Z rana w dzień piątego miesiąca, kiedy xiężyc pierwszéy kwadry dosięgnie, po wykąpaniu się i wypełnieniu zwykłych obrzędów, rozpoczyna się cześć Sarasvati, iuż to w obrazie iéy w dzbanie wody, dosyć zwyczynym typie téy bogini, lub w godłach iéy, więcéy do poięcia stósownych, piór, kałamarzy i książek. W téy chwili żadnego z tych przedmiotów nie można do innych używać przeznaczeń; a ieśli konieczność przymusza kogo do zapisania czego dla wiadomości, używaią do tego węgla lub kredy. Po wymyciu dokładném kałamarzy, oczyszczeniu piór i związaniu książek, kładą to wszystko na płaskiéy wystawie, lub na płótnie około obrazu, albo na mieyscu iego gdyby go nie było; kładą tam również drzewo Sandałowe, owoce i kwiaty, te ostatnie tylko koloru białego lub białawego, odmawiaiąc modlitwy i śpiewaiąc hymny do obrzędu zastósowane.

Reszta dnia iest uroczystością, szczególniéy dla uczniów rozmaitych kollegiów; opuszczaią oni szkołę i śpieszą na przechadzkę w pola, gdzie bawią się w piłki odbiiaiąc ie łopatkami. Wieczorem, rozmaite odbywaią się zabawy, i na tém kończy się obchód uroczysty; ale, od lat kilku przenoszenie posągu bogini do Gangesu, dało powód do przedłużenia zabaw przez dzień następny. Po południu, niosą posąg aż na brzeg rzeki, przy towarzyszeniu muzyki, rozbieraią go z szat i ozdób, i wrzucaią do wody. W początkach, obrzęd ten był właściwym tylko obrazom Durgi, późniéy dopiero zaczęto nim czcić inne bóstwa płci żeńskiéy.

Nie wiadomo dla czego Indyanie, podług prowincyi w któréy mieszkaią, obchodzą tę uroczystość w epokach rozmaitych; w większéy części kraiów Indostanu oddaią cześć bogini Sarasvati w miesiącu Wing czyli Wrześniu. Wszelako, w prowincyach wyższych i w Pekkinie, odbywa się w piątym miesiącu, w pierwszéy iego kwadrze, uroczystość zwana Vasanta-Pantchanu, albo piąta lunacya, w któréy obchodzą powrót wiosny (Vasanta) i dopełniaią rozmaitych obrzędów, których przedmiotem iest pamiątka zbawiennego wpływu iaki wzmagaiące się ciepło rozlewa na wszystkich ludzi, oprócz Europeyczyków.

(*Ann. des Voy.*)